

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienny organ Polskiej Jedności Gospodarczej

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 602-480.

Wyjazd P. Prezydenta do Rumunii

Odjeżdżającego żegnał na Dworcu Marszałek Smigły-Rydz

Wczoraj o godz. 12.30 pan Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki odjechał z wizytą do Rumunii w towarzystwie p. Ministra Spraw Zagr. J. Becka, szefa protokołu dyplomatycznego M. S. Z. p. Romera, szefa gabinetu wojkowego gen. Schally oraz świty.

Pan Prezydent R. P. wyje-

chał o godz. 12-ej samochodem w otoczeniu świty z Zamku na Dworzec Główny. Orszak Pana Prezydenta, poprzedzany przez szwadron szwoleżerów J. P., przejechał ulicami: Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem i Alejami Jerozolimskimi, wzdłuż których były ustawione szpalery wojska

Zgromadzona licznie na chodnikach publiczność witała przejeżdżającego Pana Prezydenta R. P. okrzykami: „Niech żyje”.

Na Dworcu Głównym oczekiwali na Pana Prezydenta R. P. Marszałek Smigły-Rydz, Rząd in corpore z P. Premierem Sławoj-Składkowskim, prezes N. I. K. gen. Krzemieński, członkowie poselstwa rumuńskiego, generalicja z ministrem spraw wojskowych gen. Kasprzyckim i szefem sztabu głównego gen. Stachiewiczem, wyżsi oficerowie oraz przedstawiciele władz.

Po przybyciu na Dworzec Główny i powitaniach Pan Pre-

zydent R. P. przeszedł w towarzystwie Marszałka Smigłego-Rydz, premiera Sławoj-Składkowskiego oraz dostojników państwowych przy dźwiękach hymnu narodowego przez salony recepcyjne na dolny peron. Następnie Pan Prezydent R. P. przeszedł przed frontem ustawionej wzdłuż pociągu kom-

panii honorowej z poczem chorągwią i wszedł do wagonu, odprowadzony przez Marszałka Smigłego-Rydz i premiera Sławoj-Składkowskiego. O godz. 12.30 specjalny pociąg z Panem Prezydentem odjechał przy dźwiękach hymnu narodowego w drogę do Bukaresztu.



Księżę i księżna Windsoru bezpośrednio po zawarciu małżeństwa na zamku Cande we Francji.

WIEDEŃ. — Przybyli wczoraj w nocy na zamek w Waserleonburg w Karyntii księżstwo Windsor powitani zostali przez przedstawicieli miejsco-

wych władz i dyrektora bezpieczeństwa Karyntii.

Szpalery ludności witały owoacyjnie młodą parę wzdłuż drogi od stacji Arnoldstein na granicy włoskiej aż do zamku.

Wielebny Jardin wrócił do Anglii

Wielebny Jardin, który wziął udział w uroczystościach ślubu kościelnego k. Windsoru i jego małżonki powrócił już do swojej parafii Darlington.

Ze strony parafian spotkało go serdeczne przyjęcie. Gromadzą się oni tłumnie na na-

bożeństwach Jardina. Otrzymał on z całej Anglii przeszło 1000 listów, omawiających sprawę jego wyjazdu na zamek Cande.

Jak oświadczył, 4 tylko z pośród nich oceniali jego postępowanie w sposób krytyczny.

Krew na ulicach Barcelony

Groźne starcia z anarchistami

PARYŻ. — Prasa donosi o nowym zajściu w Barcelonie między anarchistami a gwardią cywilną. Wiadomość o tym potwierdzona została zarówno przez korespondenta Havasa z Barcelony, jak również w doniesieniach poszczególnych korespondentów.

Informacje zgodnie podają, iż między oddziałem gwardii cywilnej i karabinierów a grupą anarchistów doszło do poważnej wymiany strzałów na

najruchliwszej arterii miasta Ramblas.

Po stronie władz bezpieczeństwa padło trzech zabitych funkcjonariuszy gwardii cywilnej oraz sierżant karabinierów. Straty anarchistów nie są znane, gdyż zdolali oni unieść swe ofiary. W każdym razie padło wśród nich kilku zabi-

tych i kilkunastu rannych.

Rany odniósł również szereż przechodniów, znajdujących się na ulicy w pobliżu miejsca starcia.

Zajście to potwierdza dotychczasowe informacje korespondentów francuskich w Barcelonie o utrzymującym się stale napięciu atmosfery politycznej w Katalonii.

Włamanie do grobowca dla rabunku klejnotów z trupa

Służba kościelna we Lwowie zauważyła przez okno wielki nielad w grobowcu hr. Tyszkiewicza.

Po otwarciu grobowca okazało się, że jacyś niewykryci osobnicy, szukając najwidoczniej kosztowności, zbeszcześcili w ohydny sposób zwłoki ś.p.

hr. Jana Tyszkiewicza, sprowadzone przed trzema laty z Paryża.

Pierwsza trumna drewniana została rozbita, druga metalowa rozcięta, a wreszcie w trzeciej wybito szybę, by dostać się do głowy i rąk. Na razie nie wiadomo czy łupem zbrodniarzy padły jakie kosztowności.

Ponura zbrodnia we Lwowie

Zamordowano wdowę po prokuratorze

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych została zamordowana we Lwowie w własnym mieszkaniu licząca lat 68 Olga Zakrzewska, wdowa po b. długoletnim szefie prokuratury Sądu Okręgowego

w Złoczowie dr. Tadeuszu Zakrzewskim.

Przybyłe władze wszczęły natychmiast energiczne śledztwo. Tło morderstwa jest nieznane.

Spisek Titulescu — Litwinow wywołał wielkie wrażenie w Rumunii

BUKARESZT. — Pisma rumuńskie przedrukowały z prasy francuskiej ataki pod adresem b. ministra Titulescu z powodu jego spiskowania, jak się wyrażają dzienniki, z komisarzem Litwinowem. Pisma rumuńskie podają za prasą francuską, że akcja Titulescu dąży do skompromitowania działalności ministra spraw zagr. Antonescu.

„Neamul Romanesc” zamieszcza artykuł byłego premiera prof. Jorgi, w którym autor krytykuje w nadzwyczaj

ostry sposób szkodliwą dla Rumunii akcję Titulescu. Artykuł zatytułowany jest „Chcemy wiedzieć kto kieruje”.

Prof. Jorga stwierdza, że Rumunia posiada oficjalny rząd, który cieszy się zaufaniem króla, oraz pracuje dla dobra kraju. Minister spr. zagr. oświadczył, że pozycja zagraniczna Rumunii jest zabezpieczona, co nam w zupełności wystarcza.

W ostatnich dniach jesteśmy jednak świadkami, pisze dalej prof. Jorga, kroków czynionych przez osoby nie zajmują-

ce urzędowego stanowiska. Tak np. p. Titulescu, mimo, iż jest odsunięty od władzy, zapomina, iż Rumunia posiada oficjalny rząd.

Jakie są cele tych rozmów tajnych, rozpowszechnianych reszta głośną reklamą w szeregu pism zagranicznych, zapytuje prof. Jorga i odpowiada, że p. Litwinow chce narzucić Rumunii swą politykę za pośrednictwem swego czelowieka. Odrzucamy ją z całą stanowczością, kończy prof. Jorga.

Do walki o zdrowe pokolenie stać musi każdy świadomy obywatel

Stwierdzonym zostało ponad wszelką wątpliwość, że więcej niż połowa budżetów, przeznaczanych na cele publiczne, pochłaniana jest na opiekę nad kalekami zarówno fizycznymi jak i duchowymi, na utrzymywanie przy życiu kretynów, idiotów i dziedzicznych przestępców zrodzonych z takichże samych rodziców.

Spółczesność zdrowe, zdolne do życia i do walki o prawa do tego życia, samo w zasadzie pozostające w najtrudniejszych warunkach materialnych,łożyć musi na ich utrzymanie, dbać o to, aby kosztem pogorszenia warunków swym własnym dzieciom utrzymać dzieci wariatów, zwyradniających i przestępców.

Stan taki trwa od lat najdawniejszych i staje się z każdym rokiem coraz bardziej zatrważający. Nie tylko Polsce, ale całemu światu zagraża katastrofa już nie zmniejszenia się przyrostu naturalnego, ale przeciwnie katastrofa tak fatalnego przyrostu, że jednostki bezwartościowe obciążone dziedzicznie, nie zdolne i nie dopasowane do żadnych warunków życia przeosną liczebnie jednostki wartościowe i w sensie społecznym dołatnie.

Dowodów na potwierdzenie takiej możliwości łatwo jest

dostarczyć, jeśli się zważy, że uświadomiony robotnik, jak i inteligent pracujący, znając swoje ciężkie warunki i nie chcąc tworzyć nowej nędzy pozwala sobie na bardzo tylko nieznaczne potomstwo, podczas gdy świat przestępczy, małżeństwa znarkotyzowane, obciążone chorobami dziedzicznymi, psychicznie chore i t.d., żyjąc w najpełniejszej nieświadomości społecznej rozmnażają się z zastraszającą siłą.

Cały świat cywilizowany, zdając sobie doskonale sprawę z katastrofalnej rzeczywistości stara się wszelkimi siłami dążyć do uzdrowienia tych stó sunków przez uszlachetnienie człowieka z jednej strony i przez konsekwentne unieszkodliwianie jednostek bezwartościowych z drugiej strony.

Wywodząc podstawy do swych prac z rezultatów długich studiów wybitnego staty-

styka i biologa Franciszka Galtona, który w badaniu linii rodowodowych szukał wskazówek co do warunków powstania wybitnych, zdolnych narodów, ludzie nauki nie poprzestają w znużającym trudzie podnoszenia wartości człowieka wyszukując coraz to nowych do tego metod i sposobów.

Cały ten ogrom zagadnień związanych z uszlachetnieniem człowieka tworzy naukę zwaną eugeniką, a ludzie pracujący nad wprowadzeniem tej nauki w życie łączą się w t. zw. Towarzystwach Eugenicznych.

Polskie Towarzystwo Eugeniczne istnieje od roku 1918 i posiada obecnie 20 oddziałów prowincjonalnych z centralą w Warszawie. Na czele centrali warszawskiej stoi od dawna wybitny lekarz i znawca eugeniki p. Dr. Wernitz.

Środki jakimi dysponują Polskie Towarzystwa Eugeniczne są zbyt szczupłe, aby można nimi objąć całokształt zagadnień. Mimo wszystko dzięki niestrudzonej współpracy ludzi dobrej woli Towarzystwo Eugeniczne poszczycić się może wielkimi postępami i bardzo pokazywać rezultatem pracy.

W chwili obecnej prowadzi ono wzorowo urządzone pięć poradni, a mianowicie: Poradnię przedślubną i małżeńską, poradnię dla walki z narkomanią, poradnię dla chorych wenerycznie, poradnię dla matki ciężarnej i dziecka oraz poradnię dla badania bliźniąt.

W tych pięciu poradniach zamyka się w zasadzie wszystkie co związane jest z eugeniką.

Do poradni przedślubnej i małżeńskiej przybywają ludzie, którzy mają zamiar tworzyć wspólnie rodzinę. Tu na skutek badań ogóln-

leńskich, jak również psychicznych ma się możliwość odradzać zawierania małżeństw tym wszystkim pacjentom, którzy albo z powodu złego stanu zdrowia (gruźlica, rak i t. p.), albo z powodu obciążenia dziedzicznego, albo wreszcie z powodu niedorozwoju tak fizycznego jak i umysłowego pobierać się nie powinni, bo wydadzą z siebie kretynów, idiotów albo kaleki.

Poradnia do walki z narkomanią otwiera drogę do życia tym wszystkim, którzy starają się podźwignąć do życia. Mogą tu skutecznie według wskazówek najwybitniejszych specjalistów wyżyć się najstraszliwych nalogów rujnujących ich zdrowie i siły i tamujących im drogę do myśli o potomstwie.

Taka sama droga do życia otwiera i poradnia dla chorych wenerycznie.

Poradnia dla matek ciężarnych i dziecka oraz poradnia dla badania niemowląt mają na celu już nie kwestię dopuszczenia lub niedopuszczenia do potomstwa, ale stuzenia wskazywać, które z potomstwa już żyjącego lub pozostającego jeszcze w łonie matki urabiać mają jednostki pełnowartościowe.

RADIO

WARSZAWA I (Razem)

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze”. 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka (płyty). 7.00 Dzien-
nik poranny. 7.10 Muzyka (płyty). 7.15 Au-
dycja dla poborowych. 7.35 Muzyka (pły-
ty). 8.10-11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla
szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Dziennik
południowy. 12.15 „Jakich pracowniczek
kochawych potrzebuję weseł?” — pogadanka
dla gospodyń wiejskich. 12.25 „Na nute
wojskową”. 12.40 „Od warsztatu do war-
sztatu” — audycja poświęcona masarzom
i wędliniarzom. 13.00-15.45 Przerwa. 15.45
Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Mój zo-
ko” (przygody małpki) — pogadanka dla
dzieci. 16.15 Zespół mandolinistów „Keksa
da”. 16.45 „30 lat polskiej gościnności” —
felieton. 17.00 Pieśni studenckie — au-
dycja chóralna. 17.20 muzyka. 17.50 „Miko-
łajek nadmorski” — pogadanka przyrod-
nicza. 18.00 „Skryżka techniczna”. 18.10
Program na jutro. 18.15 „Reveler” w ro-
portażu popularnym”. 18.50 Pogadanka
aktualna. 19.00 Audycja żołnierska: „Po-
grzeb rekruta”. 19.30 Transmisja z otwar-
cia Zjazdu Międzynarodowego Komitetu
Olimpijskiego. 19.55 Wiadomości sportowe.
20.00 Koncert muzyki lekkiej. 21.55 „Jazda
z Żurawki” — humorystka. 22.10 Koncert
solistów. 22.50-23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00
„Pare informacji”. 14.05 Utwory Piotra
Czajkowskiego. 15.00 Pogadanka aktualna.
15.10 „Życie kulturalne stolicy”. 15.15 Ze-
spół Pawła Ryńska. 16.00-22.00 Przerwa.
22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Muzyka
lekka i taneczna (płyty). 23.00 „Epistolarny
rozprawkę Krasickiego” — szkic lite-
racki. 23.15-24.00 Muzyka taneczna (pły-
ty).

Kalendarz dnia

7
CZERWIEC

Poniedziałek

Roberta op. Paw-
ła.
Słowiański: Wi-
sława bl.
Słońca wsch. 3,12
zach. 19,53.
Księżyc wsch.
1,54, zach. 18,26

HISTORIA PODAJE:

1650. Sprowadzenie zakonu OO. Bo-
nifratów do Warszawy.

1876. Zmarła głośna powieściopis-
ka francuska, George Sand,
właściwie Aurora hr. Dude-
vant.

PRZYSŁOWIA:

„Czerwiec stały,
Grudzień doskonały”.

KTO NIE WIE, ŻE:

Najwyższą górą w Bułgarii jest
Muss Alla, wysokości 2,930 m.

Na malej wokandzie...

Do wody! czyli: „Sport to zdrowie”

(A. E.) — Naucz mnie pan pły-
wać, panie Kaziu, o wiele taki
fachowicie z pana — prosił pan
Bronisław Fular, rozgrzewając
się w promieniach słońca na
dzikiej plaży.

— Czemużby nie? — odparł
pan Kazimierz Sądecki. — Mo-
żem zrobić interes. Jeszcze dzi-
siaj będziesz pan pływał, jak
rybka w rondelku, skoro jeżeli
zaraz pięć złociszów od pana
gołą ręką dostanę.

Transakcja doszła do skutku
pan Kazimierz przystąpił do
lekcji.

— Nasamprzód — rzekł —
muszę pana uprzedzić, panie
Broniek, że pływać trza ostroż-
nie, bo można utonąć.

Znakiem tego zabronione jest
zapnąć się na głębokiej wodzie,
a także samo na starcie, w któ-
rem szczupaki są gryzące. Naj-
przezpieczniej pójść za złotów-
kie do wann, bo nie wannie to
już tylko najgorsza łamaga uto-
pić się może.

Skoro jeżeli jednak na gran-
dę zamierzysz pan do rzeki
się pakować, to obowiązko-

tra korki założyć, usiąść przy
samym brzegu i nie ruszać się.

O wiele człowiek tonie, to
mu się rzuca brzytwa, bo mia-
domo, że tonący brzytwę się
chwyta. Skoro jeżeli zaś brzy-
twa nie pomaga, to trza łódką
podjechać i capnąć topielca za
młoty.

Pana to nawet nie będzie za-
co łapać, boś pan lisy. Ale to
frajer, nie się pan nie bój, pa-
nie Broniek. Zadnem sposobem
utopić się pan nie możesz, po-
niemaz że g... nie tonie.

No, za robotę, panie Bro-
nek! Do wody! Hop! Jazda!

Pan Bronisław skoczył i natu-
ralnie zaczął tonąć. Nieszcze-
śniego topielca wyciągnęli z
wielkim trudem plażowicze,
po czym dali mu w skórę, żeby
się drugi raz nie topił. Chcieli
również pana Kazimierza obić
za złą naukę, ale trener, wi-
dząc, co się święci, dał czym
prędzej drapak.

Nie minęła go jednak kara.
Sprawa poszła przed sąd grodz-
ki, który skazał pana Kazimie-
rza na 30 zł. arzywnu.

Tłumaczenie snów

Niebieskooka Ira. Mielek kocha
Panią (jeszcze niezbyt gorąco). Za-
miary ma poważne. Nadejdzie list,
od kogo — nie wiem. Wyjdzie Pa-
ni za mąż w ciągu najbliższych
dwóch lat.

P. Małgosia. Znajomy ze snu inter-
esuje się Panią ale nie poważnego
z tego nie wyniknie. Blondynka be-
dzie miała przez Panią przykrość.
Szczęśliwa cyfra: 3.

P. Jan 17 M. Otrzyma Pan pracę.
Przyjaciół S. Jest Panu życzliwy. Na
szczęście owego wojskowego nie na-
leży liczyć. W sprawie Pańskiego
cierpienia radzę stanowczo zwrócić
się do lekarza — internisty.

Skazywana męcząca. Mąż w naj-
bliższych latach nie zmieni się
lepiej. Niechże Pani nie bierze sobie
do serca jego wybryków. Tymbar-
dziej, że sen Pani wskazuje, iż ma
Pani wiernego przyjaciela. Otrzyma
Pani duża sumę pieniędzy.

P. Zuz. R-ska. Sen Pani wróży sta-
ropanieństwo.

Niewinnie skazana. Jest Pani przez
kogoś wykorzystywana. W przysz-
łości, energii znymi poczynaniami,
polepszy Pani swe warunki życiowe.
Będzie sprzeczka z kobietą. Miła
wiadomość nadejdzie.

P. Klementyna. Sen Pani wróży
staropanieństwo.

26. Kwiat Tulerozy. O loterii sen
Pani nie mówi. Wróży „ani miłe
i romantyczne przeżycia. Męcząca
w mundurze myśli o Pani. Ma Pani
szczęrego przyjaciela.

ŚWIEŻOŚĆ CIAŁA-TO POWODZENIE
POWODZENIE OSIĄGNIĘSZ STOSUJĄC
PUDER POTU SUDORYN

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy i ksa z Czytelnikami

Nie pożądana zazdrość

P. LUSIA M. zwierza nam się:

„Pewnego razu poznałam u kole-
żanki pięknego chłopca. Nie przy-
puszczałam, że będzie się starał o
pozyskanie moich względów, bo
jest przystojny i ma wszystkie za-
lety, dzięki którym może się każdej
kobiecie podobać, a ja nie jestem
piękna, ale widocznie miła i inteli-
gentna, bo wszystkim się podobam.

To też początkowo nie chciałam
go bliżej poznać, ale pewnego ra-
zu wyznał mi, że mu się podobam
i chce, bym została jego narzeczo-
ną. Zgodziłam się, bo mi się podobał.

Gdy zbliżyłam się do niego, po-
kochałam go całym sercem i duszą
pierwszą miłością. Choć wielu sta-
rało się o mnie, żaden nie umiał
mnie ująć, tylko on jeden, mój ko-
chany Stach otoczył mnie dobrocią
i szczerością.

Po jakimś czasie zmienił się.
Mniej mnie odwiedzał i spotykał
się z innymi. Stał się dla mnie obo-
jętny. Gdy go zapytałam, dlaczego
tak postępuje, odrzekł, że teraz je-
szcze mu wolno się spotykać z ka-
żdą.

Gdy pewnego razu przyszedł na
spotkanie, powiedział mi, że zaraz
musi odejść, bo jest w towarzyst-
wie innej pani. Wróciłam do
domu i wpadłam w straszny roz-
pacz.

Napisałam do niego kategorycz-
ny list. Rozchorowałam się. Na list
mi nie odpowiedział. Nadal spoty-
kał się z innymi.

Opowiadał mi nawet za każdym
razem z którą i tłumaczył się, że
mu nie dał spokoju. Mnie to strasz-

nie boli, bo go kocham nad życie
i nie chcę, żeby się z nim spotykał.
Gdy mu to powiedziałam, odpowie-
dział mi po paru dniach, że wyjeź-
dza z Warszawy do rodziców.

Na zapytanie, kiedy wróci, odpo-
wiedział, że nie wie i pożegnał się
ze mną bardzo oziębło. Od owej
chwili upłynęło już kilka dni, a
moje oczy nie usychają od łez. Bo-
leję i rozpaczam.

Ogarnia mnie straszna tęsknota
za moim kochanym Stachem. By-
wają chwile, że w jednej sekun-
dzie odebrała bym sobie życie. Ale
gdy spojrzę na moją biedną matkę,
powstrzymuję się, bo pracuję i u-
trzymuję matkę i braciśzka, zastę-
pując mu ojca, którego już nie ma
my.

Choć ciężko pracowałam, nie
skarżyłam się, bo świat wydawał
mi się piękny, ale teraz dni moje
są tak szare i ponure, że nie potra-
fię żyć. Przecież jestem jeszcze
młoda, bo mam zaledwie 22 lata
nie zaznałam jeszcze żadnego szcze-
ścia, więc błagam Cię, Redaktorze,
ratuj mnie swoją radą, bo dopraw-
dy skończę ze sobą, rzucając mat-
kę i brata na pastwę losu”.

Złe Pani postępowała ze Stachem
i dlatego odszedł. Nie trzeba go by-
ło zrażać do siebie zbytecznymi wy-
mówkami i scenami zazdrości. Je-
żeli Pani go naprawdę kochała,
trzeba było nie kłócić się z nim. Te-
raz jedyna rada — napisać do Nie-
go z prośbą o przebaczenie i
wrócenie sympatii. Z całego serca
życze Pani powodzenia.

Wesoły
kącik
Torebka

Młoda pani, idąca przede-
mną była rzeczywiście bardzo
zgrabna. Sunęła chodnikiem
jak sarenka, i od czasu do cza-
su przystawała przed jakimś
wystawą.

Przystawałam również i prze-
bowałam zająrzeć jej w oczy.
Udawala, że mnie nie dostrze-
ga. Ręce miała zajęte paczka-
mi i w pewnej chwili z pacz-
ki wysunęła się jej toreb-
ka. Nie spostrzegła nawet zgu-
by.

— Proszę pani! — zawola-
łem.

Nie dosłyszała widocznie,
bo zaczęła biec w stronę stoją-
cego na przystanku tramwaju.
Kiedy podniosłam torebkę
tramwaj już ruszył.

Gonić tramwaj taksówką...
Ii... nie warto.

Otworzyłam torebkę. Była
pusta. W bocznej przegródce
tkwił tylko bilet wizytowy.
„Zofia Belska, Niecała nr...”

— Okazja do zawarcia zna-
jomości jest — pomyślałam za-
dowolony.

I wieczorem odesłałam prze-
dozorcę torebkę z listkiem.

„Szanowna Pani! Zwracam
zgubioną torebkę. Przy okazji
osmielałam się zapytać, czy mo-
na panią odwiedzić. Czekam
na odpowiedź przed bramą”.

Po chwili dozorca przyniósł
mi odpowiedź:

„Szanowny Panie! Za toreb-
kę dziękuję... Ale brak dwu-
dziestu złotych. Niechno pan
dobrze przeszuka kieszenie”.

Zrobiło mi się przykro. Mo-
że ona rzeczywiście zgubiła
przed tym? I jeżeli jej po-
wiem, że nie było, nie uwie-
rzy. Posadzi mnie o kradzież.

Poszedłam na górę osobiście.

— Oto dwadzieścia złotych
proszę pani... Rzeczywiście wy-
padły i nie zauważyłam...

Przyjęła mnie bardzo grze-
cnie. Podała herbatę... Gawe-
dził mi do późna w nocy...
Właściwie tylko ja mówiłam.
A ona słuchała z uśmiechem...

Kiedy się już zbierałam do
wyjścia, postanowiłam jej wy-
znać prawdę.

— Wie pani, — powiedział-
łem — że w torebce właściwie
nie było.

Wcale się nie zdziwiła.

— Wiem.

— Ja... jakto?.. A dlaczego
pani napisała, że brak 20 zło-
tych.

— No, bo pan przez dozorcę
zamówił wizytę. A ja za wizy-
tę zawsze biorę z góry... Teraz
goście bardzo niepewni...

— Cooo? Przecież ja tylko
z panią rozmawiałam!

— Nie moja rzecz. Nie trza
było gadać. Gość może robić
co mu się podoba, a ja za stra-
cony czas sobie liczę.

Napoleon Sądek.

Ten
wklesły szlif



W brzytwkach
Toledo jest ostatnia zdob-
czy techniki szlifowania
tali i dlatego brzytwki
Toledo posiadają nieo-
czekiwane zalety szybkiego,
łokładnego i przyjemnego
golenia. Kupując wię-
ostrza do golenia żądajcie
wyraźnie: brzytwkę Toledo

„Amerykańskie” metody w Warszawie

Tysiące litrów mleka dziennie wylewa się do kanałów

Z oburzeniem czytaliśmy swego czasu wiadomości, że gdzieś w Ameryce pali się miliony ton kawy, topi miliony ton ziarna, byle tylko nie dopuścić do obniżenia cen. Nikt nigdy nie pomyślał, że takie rzeczy możliwe są także w Warszawie, w stolicy Polski tak bardzo wymęczonej długotrwałym kryzysem, z takim wyżeźeniem walczącej z bezrobociem.

A jednak!... W Warszawie wprawdzie nie pali się ziarna, nie topi się kawy, natomiast codziennie wylewa się tysiące litrów mleka do kanałów.

Ceny mleka w Warszawie astala się co pewien czas na zebraniach właścicieli zakładów mleczarskich. Rej na tych zebraniach wodzi najpoważniejszy sprzedawca w stolicy, miejski „Agril”. Z reguły „Agril” forsuje na tych zebraniach swoją wolę, nikt nie ma dość sił, by mu się oprzeć.

Ostatnie takie zebranie odbyło się we wtorek, dnia 1 czerwca. Część zebranych zgłosiła wnioski, by cenę mleka obniżyć. Sprzeciwił się temu „Agril”. Przedstawiciel „Agrilu” p. Wańkowski przeforsował swoją wolę do obniżenia ceny nie dopuścić. Cenę mleka na najbliższy okres oznaczono na 30 gr. za 1 litr w detalu.

Otóż należy wiedzieć, że większe zakłady mleczarskie mają takie umowy z producentami, że płacą za dostawę mleka zależnie od tego, jaka cena została wyznaczona dla detalicznej sprzedaży w mieście. Jeżeli cena jest wyznaczona na 30 gr. za litr, płacą więcej, jeżeli by była wyznaczona np. 20 gr. płaciliby mniej. Przy wyznaczeniu ce-

ny 30 gr. rezultaty są następujące:

„Agril” ma nieograniczonego odbiorcę w szpitalach miejskich, bursach i t. d. Na prywatnym kliencie mu nie zależy. Tymczasem prywatny jest wyłącznie na prywatnego klienta. Otóż ciężko pracujący, a mało zarabiający robotnik 30 gr. za litr mleka płacić nie może. Tym bardziej nie może tyle płacić za mle-

ko bezrobotny. W rezultacie ogromne ilości mleka pozostają codziennie niesprzedane, a ponieważ w lecie się mleko przedko psuje, więc wieczora mij wylewa się je do kanałów.

Spółeczeństwo się martwi, jak należy dokarmiać głodujące dzieci w szkołach, a tu mleko się niszczy. A dzieje się to dzięki polityce „Agrilu”, instytucji miejskiej, którą powołano do życia przede wszystkim po to, by walczyć ze spekulacją i utrzymać ce-

nę tak ważnego społecznie produktu jak mleko na najniższym poziomie.

Sprawa musi być jak najprędzej odpowiednio uporządkowana przez miarodajne czynniki. Inna rzecz, że już dawno powinno było zwrócić uwagę, iż gdy przez całą zimę litr mleka kosztował w detalu 25 gr., teraz w czerwcu, kiedy jest najlepsza, najzdrowsza i najtańsza pasza dla bydła, mleko kosztuje 30 gr. litr.

Zamach na kanclerza Austrii

projektowany był przez inżyniera w Chile

WIEN. — Wczoraj podano urzędowo do wiadomości publicznej, że w związku z bombowymi zamachami jesienią 1936 r. na linii kolei południowej i w garderobie dworca Zachodniego w Wiedniu, aresztowano pewnego osobnika, podającego się za Jana Hube, który jednak okazał się austriackim inżynierem Fritzem Woitschke, przybyłym do Wiednia z Chili, celem dokonania zamachów terrorystycznych.

Stwierdzono, że projektowany był nawet zamach na kanclerza Schuschnigga oraz na urząd kanclerski. „Reichspost” zapytuje, dlaczego społeczeństwo tak późno dowiaduje się o tym fakcie i czy po wodem trzymaniu tego w tajemnicy nie był względem na to, że Woitschke jest narodowym so-

globy wpłynąć ujemnie na rozwój ugody lipcowej?

Wraz z Woitschke aresztowano 30 osób.

Poprawa sytuacji skarbowej

Tymczasowe zamknięcie rachunków skarbowych za maj, jako drugi miesiąc bieżącego roku budżetowego, wykazują dochody ogółem zł. 180.415 tys. i wydatki zł. 180.082 tys. Nadwyżka dochodów nad wydatkami wynosi ponad 300 tys. zł., gdy w maju roku ubiegłego nie dobor wynosił 205 tys.

Dochody w porównaniu z majem 1936 r. wyższe są o 6,3 milionów zł. i wydatki o 5,7 milionów zł.

Wpływy z samych danin publicznych wyniosły w maju rb. 99 milionów zł. wobec 88,7 milionów zł. w roku ubiegłym. Zgodnie z przewidywaniami wpływy te kształtują się zwyczajowo, pozwalając na pokrycie zwiększonych wydatków, które — jak wiadomo — w tegorocznym budżecie preliminar-

ne zostały o 95,5 milionów zł. wyżej w porównaniu z budżetem zeszłorocznym.

Zatonała łódź z dziewczętami

BUKARESZT. — Na Dunaju w pobliżu Plenitzy zatonała łódź z 8 dziewczętami, które wybrały się na wycieczkę. Poza tym brak wiadomości o drugiej łodzi, na której znajdowało się 25 dziewcząt. Miasto Plenitza pogrążone jest w żalobie.

To nie był trąd

Ministerstwo Opieki Społecznej zawiadamia, że umieszczona w prasie notatka o dwóch przypadkach trądu w powiecie horodeńskim okazała się błędna. Chorzy zostali zbadani przez lekarzy specjalistów, którzy stwierdzili u tych chorych zwykłe zapalenie skóry (dermatitis).

MIMOWOLNE BATOBOJSTWO

We wsi Stary Radoń powiatu błońskiego Edward Kowalczyk manipulując rewolwerem, spowodował wystrzał. Kula ugodziła w głowę jego brata Franciszka kładąc go trupem na miejscu.

Mimowolnego bratobójcę aresztowano.

MIMOWOLNE BRATOBÓJSTWO Z DRABINY

We wsi Zbójna Góra gminy Wiązowna, powiatu warszawskiego, 74-letni Aleksander Leszczyński wcho-



J. HORODYSKA i S-ka Warszawa, Senatorska 37
U NAS MILION PADŁ JUŻ 2 RAZY
 Zamówienia zamiejscowe załatwiamy odwrotną pocztą P.K.O. 1029

Tajemnica przerwanej korespondencji

Roman i Stach tworzyli rząd ko spotykaną parę przyjaciół. Nie widzieli się od dnia w którym ukończyli szkołę, nigdy przecież nie zapominali o sobie i przy pomocy nie przerywanej korespondencji służyli sobie wzajemnie wskazówkami, radami i dzielili się zarówno przeżywanym szczęściem, jak i troskami.

Roman Wiśniewski zatrudniony był w jednym z biur ekspedycyjnych w Gdyni, podczas, gdy Stach Mareczak od siedmiu lat zajmował stanowisko w magistracie jednego z mniejszych miasteczek na Kresach Wschodnich. O tym, że by kiedykolwiek mogli się wzajemnie odwiedzić nie mogło być naturalnie mowy, bo w pierwszym rzędzie grę tutaj odgrywała gotówka. Nie widzieli się też przez długie dziesięć lat, ale wzajemnie doszli do wniosku, że dalszych dziesięć lat w takim stanie przetrwać nie było sensu. Przyjaźń nie podsyłana żadnymi nowymi zainteresowaniami zaczynała się bowiem psuć i ani Roman, ani Stach nie chcieli się na to zgodzić, aby kiedykolwiek ostatecznie wygasła.

„Myszę — pisał w jednym z listów Roman — że możemy się nareszcie zdobyć, aby tego roczny urlop przynajmniej spędzić z tobą razem i pogawrożyć z sobą nareszcie ludzkim słowem, a nie białymi cwiart-

kami listu, które wreszcie mogą nam się znudzić...”

Stach przyjął tę propozycję z prawdziwym zachwytem i obaj żyli perspektywą zbliżającego się lata. Odliczali na kalendarzu najpierw miesiące, potem dni, a wreszcie gdy w czerwcu pozostały w kalendarzu ostatnie jeszcze tylko cztery kartki, zniecierpliwiony oczekiwaniem Stach pisał do Romana:

„...Tak zatem, Romku drogi, jak się umówiliśmy, spotkamy się razem dnia 2 lipca w Warszawie, skąd razem odjedziemy w góry, które pragnę ujrzeć od lat najdawniejszych, a których dotychczas jeszcze nie miałem możności ujrzeć. Musisz tylko pamiętać ściśle o dacie i nie wolno ci się spóźnić na pociąg... Ponieważ w rozkładzie sprawdziłem, że twój pociąg przyjdzie do Warszawy na trzy godziny przed moim, to myślę, że najlepiej będzie jeśli wyjdiesz po mnie na dworzec. Umawiamy się zatem na dworzec w Warszawie. Nie rusz się z peronu dopóty, dopóki nie ujrzę Ciebie...”

Nadszedł wreszcie umówiony dzień drugiego lipca. Roman przybył istotnie trzy godziny wcześniej od Stacha, ale postanowił nie opuszczać peronu, ale doczekać się pociągu, wiozącego Stacha. Po chłonięty czytaniem gazet nie orientował się zupełnie, jak

szybko upływał czas i ocknął się dopiero, gdy przez głośnik peronowy rozległ się tubalny głos kolejowego informatora: „Pociąg pośpieszny z Równego nadejdzie...”

Poderwał się z ławki i skierował wzrok na peron.

Minuta, dwie, trzy, cztery... Pociąg wtoczył się wreszcie na szyny peronu. Z otwieranych drzwi wagonów wylewała się fala ludzka i rozpyływała po szerokim asfalcie dworca. Jedni wołali bagażowych, inni na wołali z tłumy, oczekujących ich najbliższych...

Jeden tylko Roman Wiśniewski nie mógł się doczekać swego przyjaciela. Na peronie robiło się już zupełnie pusto, a Stach wciąż się nie pokazywał. Gdy pociąg odjechał, a peron opróżnił się całkowicie, Roman zatrwożył się poważnie.

— Czyżby żartował — myślał. — Przecież jeszcze trzy dni temu nadesłał list... A jeśli uległ wypadkowi?... To chyba niemożliwe... Katastrofa zdarzyła się nie wydarzyła, skoro pociąg przybył o właściwej porze. A gdyby się coś stało wcześniej, przed wyjazdem, zdążyłby mnie w porę zawiadomić...

Nie znajdując na swoje pytania żadnych wyjaśnień, postanowił Roman czekać do następnego pociągu. I tym razem stotnie doczekał się.

Stach wyszedł z pociągu, jako jeden z ostatnich. Twarz miał smutną i pokrytą mgłą zmartwienia. Poznał Romana już z daleka, ale przywitał go tylko mocnym uściśnięciem dłoni. Dopiero wówczas, gdy

poczuł na sobie niecierpliwe, pytające spojrzenie przyjaciela, rzekł:

— Musisz mi Romku wybaczyć... ale... z naszego urlopu pozostały tylko marzenia... Nie będę z tobą mógł pojechać, bo mnie w pociągu... okradli. Zabraли mi wszystko za wyjątkiem bilonu, który miałem w portmonetce... Dlatego właśnie spóźniłem się do Warszawy, bo musiałem złożyć odpowiednie zameldowanie!

— Okradli cię? — zapytał Roman. — Więc ty wiozłeś pieniądze przy sobie?! W gotówce?!

Stach kiwnął rozpaczliwie głową, a w oczach Romana kręciła się łza prawdziwego żalu. Przez chwilę próbował ją zdusić w gardle, wreszcie jednak rzekł:

— Widzisz Stachu, myślałem o wszystkim, tylko nie o rzeczach najważniejszych. Jak egoista strzegłem swej tajemnicy i nie doradziłem ci, abys wszystkie pieniądze składał na książeczkę P. K. O., zyskując sobie w ten sposób pewność, że nawet najsprytniejszy złodziej nie będzie ci ich w stanie ukraść!... Nie czas jednak na żale w tej chwili... Trzeba myśleć o ratunku i sądzę, że jestem na dobrej drodze. Bez ciebie na urlop nie wyjadę. Wyjechać musimy razem... Widzisz, dzięki dotychczasowym moim oszczędnościom zebrałem sobie na książeczkę taką sporą kwotę, że wystarczy dla obu na spędzenie urlopu; jeśli nie na cały miesiąc to przynajmniej na dwa tygodnie... Myślę Stachu,

że mi tej przysługi przyjacielskiej nie odmówisz?...

Propozycja przyjęta została z taką samą szczerością z jaką ją wysunęto. Uszczęśliwieni przyjaciele wspólnie rozkoszowali się latem, ciepłem, naturą i powietrzem.

Gdy jednak urlop się skończył i rozjechali się znów do miejsc swej pracy, Roman nie potrafił sobie wyjaśnić przyczyny, dla której Stach nie pisał, ani nie odpisuje na jego listy.

I dopiero kilka dni temu, choć od zeszłorocznego urlopu minęło prawie 10 miesięcy, otrzymał Roman list wyjaśniający tajemnicę poprzednich wakacji. Stach pisał w nim:

„...Drogi Romku! W roku bieżącym Ty musisz przyjąć moje zaproszenie. Kradzież, której ofiarą padłem w roku ubiegłym, nauczyła mnie istotnie trzeźwo myśleć. Natychmiast po powrocie z urlopu otworzyłem sobie w P. K. O. książeczkę oszczędnościową i systematycznie składałem na niej wszelkie swoje oszczędności. Zebrała się z tego poważna suma i mam nadzieję, że wystarczy ona dla nas obu na wspólny dwutygodniowy urlop. O kradzieży tym razem nie będzie już mowy, bo pieniądze nasze strzeże największa pewność i najgłębsze zaufanie...”

Roman czytał ten list z prawdziwą satysfakcją. Jako posiadaczowi książeczki szło mu nie tyle o zaproszenie Stacha, ile cieszyła go myśl, że przykladem swoim zdołał zapewnić przyjacielowi spokój i beztróską przyszłość.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Biedna dziewczyna, zatrudniona jako kwiaciarka w wytwornej restauracji warszawskiej, zakochana w hrabim Tudziewiczu, przeżyła wielki dramat: ślub swego ukochanego z inną kobietą, nie wiedząc, że hrabia żeni się z bogatą Klara Demską, wbrew woli, zmuszony do tego tajemniczymi powodami.

Tegoż samego dnia, kiedy odbył się ślub hrabiego, zjawiała się jak zwykle z koszykiem kwiatów na sali. Była zlamana i zboleła. Pragnęła śmierci, ale jednocześnie w jej duszy dzwigały słowa przypadkowo poznanej wróżki, że właśnie powinna zemścić się za zdradę.

Kiedy oczekiwała końca swej pracy za jej plecami odezwał się nieobcy jej głos.

Hanka ujrzała obok siebie pana Notyńskiego, owego nieszczęsnego gościa, którego ośmieliła się obrazić poprzedniego dnia za niewłaściwe zachowanie, przyjaciela hrabiego Tudziewicza!

Patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami, w których malował się lęk: czy znów ten pan ośmielił się zachować się wobec niej tak ordynarnie, jak poprzedniego dnia, kiedy był podchmielony?... Czy... Raczej wrócił przed jej oczy obraz ślubu i orszaku, w którym przecież był i on...

— Jakże pani ma smutne oczka! — powiedział cicho Notyński. — Drogie dziecko!... — urwał. Na twarzy jego malowała się powaga.

Nie rozumiała, co mówi.

— Proszę... Kupuję wszystkie kwiaty! — zgranał pęk róż i gwoździków, wsuwając jej banknot do zmarzniętej ręki. — A za wczorajsze przepraszam... Byłem nietrzeźwy... — skłonił się.

Odszedł. Patrzyła za nim. Nagle oczy jej zabłyśły. Pośpieszyła za odchodzącym.

— Przepraszam pana... — powiedziała, zatrzymując go. — Pan mi dał za dużo... Należy się panu reszta!

— Ależ nie! Nie! Proszę to zachować!... Tak jest w zwyczaj... Proszę się nie obrażać! Nie chciałem pani urazić... Zrobił mi pani wielką przyjemność... Ja rozumiem... Ja wiem... — mówił nieskładnie, a spojrzenie jego wyrażało wielkie współczucie.

Znajdowali się sami w przejściu do gabinetów.

— Chciałabym z panem pomówić... — szepnęła Hanka, wstydliwie opuszczając oczy. Na jej białą twarz wystąpiły silne rumieńce.

— Ależ proszę bardzo! Z przyjemnością! — zawołał Notyński. — W każdej chwili!

— Czy nie zechciałby pan poświęcić mi paru minut czasu, może w dzień?... Tutaj nie mogę... Nie wolno.

— No, tak... Ale ja każdej chwili... Kiedy pani zechce... A może. Proszę mnie źle nie rozumieć... Może ja panią odwiozę do domu? Dobrze? Niech

pani na to pozwoli, a będę szczęśliwy!...

— Bardzo panu dziękuję... Pan jest bardzo uprzejmy...

— Zawiniłem wobec pani i chciałbym to jakoś odpokutować! Nie jestem wcale taki zły i nieprzyjemny. Ale wczoraj byliśmy wszyscy pijani... Będę na sali do tej pory, aż pani będzie mogła opuścić lokal. Nie chciałbym, żeby na panią tu plotkowali... Wyjdę trochę wcześniej i zaczekam w samochodzie. Taki duży, srebrny wóz... Z łatwością pani go pozna. Ja zresztą będę uważał!

Usiadł przy stoliku i zamówił sobie wino.

Dyskretnie wodził wzrokiem za dziewczyną, która znów z pełnym koszykiem krążyła oświetlonym krokiem po sali wśród dymu, wśród zaczerwienionych męskich twarzy i wymalowanych kobiecych twarzyczek, błada o patrzących w dal wielkich niebieskich oczach, jakby zabłąkana z innego świata, nie widząca i nie słysząca, co się dzieje wokół niej.

— Psiakrew! — mruknął do siebie Notyński. — Ona jest naprawdę piękna! Piękna!... — powtórzył. Gdyby chciała, ożłociłbym ją!... Ale nie ma co gadać!... To przecież ta sama, z którą Celek przed dwoma laty miał się żenić!... Słyszałem o niej. Ona i ja!... Co tu gadać! Do mnie może przyłączyć tylko kobieta dla pieniędzy!... Tylko dla pieniędzy!... Nie ludź się, Antosiu, że ona chce pogadać z tobą, boś jej się podobali! Ani nawet dla twojej setki, którąś jej wetknął skrycie w rękę!... Ona chce się czegoś dowiedzieć o Tudziewiczu. Na pewno!... I co ja jej mogę powiedzieć?... Że odbył się ślub, że towarzystwo było liczne i jakieś nieco mieszane?... Że Celek siedział sztywny, jak na pogrzebie?... Że... niech wszyscy diabli wezmą!... — rozgniewał się. — I żebym był nie hrabią, ale nawet królem Anglii, to bym właśnie dla takiej dziewczyny postąpił jak książę Windsor! Powiedziałbym: bierzcie cały sklepik i dajcie mi święty spokój!... Być kochanym prawdziwie i kochać samemu z całą pewnością, że znajduje się oddzielnym w drugim sercu, że to nie chciwość, nie wyrachowanie, nie złudzenie, nie maska! Czegoś się tobie, stary koniu, zachciwa? Ech, Antosiu, nałowny marzycielu! No, ale chyba już czas!... — spojrzał na zegarek.

Zapłacił rachunek i w kilka minut później zasiadł do swego samochodu tak cicho, że nawet nie obudził śpiącego przy kierownicy szofera.

Usiadł wygodnie, by obserwować wyjście z restauracji i nie przeoczyć dziewczyny.

Czekał dosyć długo, zanim ukazała się z boc-

nego wyjścia, z bramy, smukła postać, skulona jak nak i przygarbiona.

— Nieladnie chodzi! Powinna się prosto trzymać! — pomyślał Notyński.

Otworzył szybko drzwiczki i dziewczyna wsiadła do samochodu.

Obudził więc szofera i kazał mu jechać.

— Na Sienną — powiedziała Hanka. — Tam mieszkam!

— Chyba się domyślam, dlaczego zechciała pani prosić mnie o rozmowę — zagaił Notyński, patrząc z nieukrywaniem zachwytem na jej delikatną twarz, która w mroku wydała mu się wręcz niewąskowo piękna.

— A może się pan myli?...

Spojrzał na nią zdziwiony.

— Doprawdy... Tak to pani powiedziała zagawko, że teraz przestałem być pewny... Czyżby więc nie chodziło...

Zaprzeczyła żywo ruchem głowy.

— O tym, co było wczoraj, co było nawet dziś nie chcę mówić... Chcę mówić o zupełnie czymś innym.

— Doprawdy, zupełnie nie rozumiem!... Notyński był coraz bardziej zdumiony.

— Chcę mówić o sobie i o... panu — szepnęła ledwie dosłyszalnie.

— Jak? Co pani powiedziała? — zapytał Notyński, gdyż wydało mu się, że się przesłyszał.

— O panu i o sobie — powiedziała wyraźnie.

— Jeszcze nie nie rozumiem! — przyznał szczerze, nie umiając powiązać tych dwóch osób w tej chwili, najbardziej go interesujących: własnej osoby i siedzącej tak blisko niego zadziwiająco pięknej dziewczyny.

— Ja wiem, kim pan jest — powiedziała. — Jest pan bardzo bogatym człowiekiem, który własną pracą i zdolnościami dobił się wielkiego majątku. Prawda?

— Tak jest. Ale jaki to ma związek?... — zmarszczył brwi. I przez jego głowę przemknęła niemila myśl: — Czyżby ona chciała w jakiś sposób skorzystać z moich pieniędzy?... Nie, to nie licuje z nią!

— Wiem, że nie wstydzi się pan tego, że kiedyś był biedny i raczej nie z powodu bogactwa do pana garną się ci młodzi panowie utytułowani i wielu innych ludzi, tylko dlatego, że wszyscy pana lubią. Chyba, że pan jest trochę podchmielony i wtedy nie zawsze wiadomo, co się stanie...

— O, proszę mi wybaczyć!... — przerwał, ciągle nie mogąc się domyśleć, dotąd zmierzając słowa dziewczyny.

— Dlatego i mnie łatwiej z panem mówić, niż z kimkolwiek innym...

— Jestem pani bardzo wdzięczny za szczerość i mile słowa... Czuję się od tej chwili szczerym pani przyjacielem, z którym pani może śmiało o wszystkim mówić w przekonaniu, że postara się panią zrozumieć wedle najlepszych swych intencji...

— Wierzę panu... Wierzę też swej intuicji, która mnie zawiadla tylko raz jeden w życiu... Ale o tym nie warto mówić... A moja intuicja mówi, że pa ma dobre serce!

— Chciałbym je pani okazać! Mówię szczerze!... Słucham więc dalej! — zachęcał coraz bardziej zaciekawiony, nie mogąc się domyśleć, do czego zmierzają dziewczyna.

Dalszy ciąg nastąpi.

IAN DULINSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

Czekiści opuścili chatę i udali się na dalsze poszukiwania. W innych chatach zadawali te same pytania: czy nie widziano tutaj człowieka w skórzanej kurtce?

I ciągle otrzymywali tę samą odpowiedź:

— Nie, nie widzieliśmy.

Gdy Anna Morette spojrzęła, że czekicści opuścili chatę i nie wracają, serce omal nie wyskoczyło jej z radości. Ale maska twarzy musiała pozostać ta sama co poprzednio: wyraz bólu i ciche pojękiwanie. Zapytała bardzo osłabionym głosem, czy nie mogłaby otrzymać nieco mleka, to ją bowiem pokrzepi. Przy tym zaznaczyła, że zostanie chłopce dożgonnie wdzięczna za to wszystko, co dla niej uczyniła.

— No, jak się pani teraz czuje — zapytała ją chłopka.

— Trochę lepiej. Martwi mnie tylko myśl; w jaki sposób wrócę do domu, gdy skradziono mi ubranie.

— Przecież już pani powiedziałam, że jej coś nie będzie mogła pożyczyc. Będzie to wprawdzie stare i zniszczone ubranie, ale ciało będzie przecież okryte...

— Oh, jakie pani posiada dobre serce...

Anna Morette całą dobę pozostała w chacie rosyjskiej dziewczyny i zaglądała we wszystkie kąty. Zależało jej bowiem na tym, aby zdobyć dokumenty chłopki.

W końcu zauważyła, że przedmioty posiadające pewną wartość, chłopka wkładała do dużej brązowej skrzyni, której nie zamykała na klucz. W nocny Anna Morette podkraśniała się do tej skrzyni i wyjęła wszystkie papierki, jakie podsunęły się jej pod rękę. Wskutek panujących ciemności nie mogła stwierdzić, który z tych papierków jest paszportem chłopki. Z tego względu wyjęła wszystkie papiery, jakie znalazła w skrzyni.

Gdy zaczęło świtać, przejrzała te papiery. Okazało się, że chłopka nie miała metryki w dosłownym tego słowa znaczeniu. Posiadała tylko potwierdzenie wiejskiego sowietu, że nazywa się „Aleksandra Danilowna Rogożyna i że urodziła się w roku 1900 we wsi Twerskoje”.

Anna Morette wsunęła ten dokument do sieniaka, na którym spała, a resztę papierów umieściła z pokrotem w brązowej skrzyni.

Z rana Anna Morette czuła się już „doskonale”. Zakomunikowała o tym z radością chłopce. Ta wręczyła jej starą, podartą koszulę, suknię z samodziela i czerwoną chustkę na głowę.

W stroju tym Anna Morette wyglądała jak typowa rosyjska wieśniaczka. Chłopka nie dała jej pantofli, ani pończoch z tej prostej przyczyny, że ich nie miała i że sama chodziła boso.

Gdy chłopka na chwilę wyszła z izby, Anna Morette wyciągnęła z sieniaka jej metrykę i wsunęła ją za suknię.

Następnie jeszcze raz serdecznie podziękowała chłopce za wszystko, co dla niej uczyniła i zapewniła ją, że jak tylko wróci do domu, odeśle jej to, co od niej pożyczyla.

Nie opłaca się, gdyż i tak to wszystko jest bardzo zniszczone — uśmiechnęła się chłopka.

Niech Bóg panią zachowa w swej opiece — rzekła Anna Morette, mocno ściskając jej dłoń.

Pożegnawszy chłopkę, Anna Morette ruszyła w drogę. Jej bosa, piękne nogi nęciły mijających ją chłopków, którzy spoglądali za nią oczyma peł-

nymi pożądliwościami.

Anna Morette szła obecnie przed siebie bez żadnego celu. Różnego rodzaju plany krążyły jej po głowie. Najgorszym ze wszystkich była ta okoliczność, że plany te były związane z wydatkami pieniężnymi, a Anna Morette nie posiadała grosza przy duszy.

Przeszedłszy około siedmiu kilometrów, odczuła zmęczenie. Wyciągnęła się więc w trawie i zaczęła się zastanawiać nad tym, co należało w danej chwili uczynić.

I oto nagle w umyśle jej zrodził się nowy plan.

Plan ten był następujący: Wróci do miasta, zgłosi się do pierwszej lepszej fabryki i poprosi o pracę. Wiedziała, że w ostatnich czasach bardzo wiele dziewcząt wiejskich przybywa do miasta i szuka tutaj pracy. Z tego też względu jej postępowanie nie wzbudzi w nikim podejrzenia. Nosila strój wieśniaczki, chodziła boso, posiadała dokument, czego jej było więcej potrzeba?

W fabryce nie poznają jej. Strój wiejski znacząco nie bowiem zmienił jej wygląd zewnętrzny. Pracując w fabryce zdobędzie środki na utrzymanie. W międzyczasie zaś nawiąże kontakt z Londynem i będzie szukała sposobów wydobycia się stąd.

Anna Morette podniosła się i ruszyła w dalszą drogę. Nasunęła głębiej na czoło chustkę, którą jej ofiarowała chłopka. Przechodząc obok małego strumyka, Anna Morette przejrzała się. Po raz pierwszy w życiu nie posiadała przy sobie lusterka! Stwierdziła z zadowoleniem, że wygląda jak prawdziwa rosyjska wieśniaczka, że najzdolniejszemu nawet czekiście nie wpadłoby na myśl, iż ma przed sobą niebezpieczną agentkę, Annę Morette.

Anna Morette szła szybkim krokiem w stronę miasta. Kilka razy zatrzymały ją patrole czekistów i żołnierzy.

— Dokąd?

Dalszy ciąg jutro.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZASAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Iwanow, który przybył do szpitala, do swej kochanki, tancerki, zauważył Jadwigę i natychmiast aresztował ją. W tym samym czasie odbywała się sprawa w sądzie wojennym Tadeusza Orlińskiego. Na zapytanie przewodniczącego sądu, czy przyznaje się do winy, Tadeusz wstał i donośnym głosem powiedział:

— Nie, panie przewodniczący, żadnego przestępstwa nie popełniłem.

— Czy przyznaje się oskarżony do tego, że brał udział w licznych zamachach na władzę?...

— Tak, przyznaję się.

— Czy przyznaje się do tego, że bądź to sam rzucał bomby, bądź to innych do rzucań bomb nakłaniał?

— Tak, przyznaję się.

— A zatem przyznaje się pan tym samym do tego, że jest pan przestępcą?

— Nie, panie sędzio, do żadnego przestępstwa nie poczuwam się wcale. Czy jest przestępcą ten, co napadnięty w lesie przez bandytów, sam się broni.

Purpurowa twarz carskiego generała, twarz o kształcie mopsa jeszcze bardziej nabiegła krwią. Chrapliwym głosem zapytał:

— A któż to pana napadł w lesie?

— Nikt, mnie nie napadł, ale moi bracia Polacy, są dzień w dzień ofiarą, napaści i pogromów, rabują ich dobytek, najlepszych ich synów katują w kazamatach więzień i lochach... A ci, co napadają, mają rewolwery w ręku, podczas gdy napadnięci są bezbronnymi. My nie chcemy dłużej pozostawać w roli maltretowanych psów... Nie chcemy dłużej całować bata, który nas bije... Na przemoc odpowiemy przemocą...

Głos Tadeusza stawał się coraz donośniejszy, przewodniczący sądu miał zamiar przerwać jego słowa, ale asesor szepnął mu coś na ucho, tak, że ohydna twarz generała znów sposepniała i zniechęconą pod maską.

Tadeusz wiedział, że już nic nie ma do stracenia. Bez względu na jego zachowanie, skazano go na śmierć. I toż na pożegnanie chciał rzucić w twarz swoim prześladowcom słowa pogardy i potępienia.

— Stwierdzam raz jeszcze z całą stanowczością — mówił Tadeusz, — że nie popełniłem żadnego przestępstwa. Natomiast lądactwo popełnia ci wszyscy rzekomi mężowie stanu, którzy maltretują nasze dzieci, nie pozwalając im uczyć się w szkołach języka polskiego, ci wszyscy, co nasze dzieci oraz ich rodziców potrafili traktować kopytami carskich koni. Wina jest tych, co wielki nasz naród oddali w ręce Skallonów i Paszkiewiczów i Murawiewych!

Na twarzy prokuratora ukazał się triumfujący uśmiech. Jego zadanie jest teraz ułatwione. Nie będzie teraz długo przemawiać. Oskarżony sam siebie grzebie.

Czy nie należy mu się kara śmierci chociażby za takie bezcelne przemówienie przeciw carowi? Czy nie należy mu się kara śmierci chociażby za nazywanie ministrów carskich katami?

A Tadeusz, nie zważając na uśmiech prokuratora grzmiał nadal donośnym głosem:

— Panowie sędziowie, Oskarżacie mnie o to, że ja syn ubogiego polskiego kowala i zaharowanej praczki nie chciałem pogodzić się z tymi Polakami,

którzy całują bat, co nas tak boleśnie smaga... Czy popełniłem przestępstwo dlatego, że chciałem z naszej ziemi wygnąć kozaka z piką i nahają?... Nie, panowie, ani kolbami, ani pikami, ani batem a nawet nie prowokatorami w rodzaju Charewicza nie zdołacie nas zastraszyć. Nie zmusicie nas do tego, byśmy pogodzili się z ciemieczkami...

Tadeusz chwilę nabral tchu. Mówił tak głośno, tak dobitnie, że głos jego rozlegał się daleko poza salę, na korytarzu.

— Powiadam jasno i wyraźnie. Nie zaprzestaniemy walki, nawet po mojej śmierci, nawet po śmierci setek takich osób jak ja. Dziesięć powiesicie, a dziesiątki staną do walki, nie ma bowiem takiej siły na świecie, która zmusi nas, by lazić przed wami na czworakach, zginać kark!

Tadeusz odetchnął i usiadł. Oficer, na twarzy którego ukazał się ironiczny uśmiech, zapytał:

— Czy ma pan mi jeszcze coś do powiedzenia?

— Nie.

— Czy może pan nazwać swoich współpracowników?

— Nie.

— Czy chce pan wyjawiać jaką rolę odgrywała Jadwiga Izdebska?

— Nie.

— Czy zna pan w ogóle Jadwigę Izdebską?

— Nie.

— Czy przyznaje się pan do tego, że zamordował pan komisarza policji w Otwocku?

— Powiedziałem już, co sądzę. Prowadzimy wojnę z najeźdźcą. Na wojnie padają kule, ludzie giną, ale zabicie wroga nie jest morderstwem...

— A zatem przyznaje się pan do zabicia komisarza Suchotina?

— Przyznaję się nie do poszczególnych czynów, ale do faktu, że prowadziłem nieublaganą, walkę przeciw tym wszystkim, co gnębił mój naród.

— Inaczej mówiąc, przyznaje się pan do wszystkiego?

— Przyznaję się do tego, że godnie i mężnie walczyłem o prawa oraz interesy moich braci Polaków, przyznaję się, że nigdy nie korzyłem się przed katem, że nigdy nie całowałem bicia, który nas smagał!

— Pytam tylko o to, czy przyznaje się pan do zarzucanych mu przestępstw? — niespokojnie przerzywa mu przewodniczący. — Pańskie frazesy nie obchodzą mnie.

— Odpowiedziałem na to pytanie.

Po tym oświadczeniu Tadeusza, na salę wkroczyli jeden po drugim świadkowie. Przeważnie są to szpicle i policjanci.

Potem przewodniczący sądu odczytuje zeznanie prowokatora Charewicza, który bał się jak wiadę zjawić się w sądzie, wobec czego odczytano tylko jego zeznanie, złożone przed sędzią śledczym.

A oto przewodniczący sądu oświadcza:

— Proszę na salę jako świadka pana pułkownika Iwanowa...

Przed pulpitem stanęła wysoka, otyła postać pułkownika Iwanowa. Wchodząc na salę spogląda na

ławę oskarżonych triumfalnym wzrokiem, jak gdyby chciał powiedzieć Tadeuszowi:

— A widzisz, mam cię w końcu i ciebie kara teraz nie minie!

Przewodniczący zwraca się z przyjacielskim uśmiechem do pułkownika:

— Sąd będzie rad wysłuchać zeznań pana pułkownika w sprawie oskarżonego Tadeusza Orlińskiego...

Iwanow rozpoczyna swe zeznanie:

Któż to jest Tadeusz Orliński? O, to jeden z najbardziej niebezpiecznych terrorystów, to ich przewódca! Posiada szereg informacji świadczących o tym, jaką rolę odgrywał w organizacji... Pozostaje w kontakcie z najbardziej niebezpiecznymi buntowieszczkami, z centralą, która w Galicji szykuje powstanie, przeciw państwu...

— Orliński to ucieleśnienie buntu i anarchii! — wołał Iwanow. — Nawet Polacy potępiają go. Oto czytamy w ich prasie, że Orliński unieszczeniawiają cały naród... Tak oto dzisiaj pisze w swym wstępnym artykule znakomity pisarz... Tacy jak on podszywają się pod miano szlachetnych ludzi, a w rzeczywistości są to zwykli bandyci, co z kas rządowych rabują pieniądze na pijatyki i orgie!

Tu nagle wstał z miejsca Tadeusz i spokojnym głosem zwrócił się do przewodniczącego:

— Czy mogę świadka o coś zapytać?

— Proszę bardzo...

— Panie pułkowniku, jak nazwać takiego, który z cygarem w ręku podchodzi do bezbronnego człowieka, by mu wypalać wrzody w policzku, jak pan nazwie człowieka, który sadza aresztowanych do wanny z wrzącą wodą, powodując ciężkie oparzenia. Czy człowiek, który każe pechać igły pod paznokcie jest niewiniątkiem czy też bestią?

— To za mało, za mało dla was! — przerwał Iwanow pytanie Tadeusza.

A po tym zabrał głos prokurator, który wygłosił krótkie przemówienie.

Nie chcę długo mówić. I po co? Przecież oskarżony sam przyznał się do wszystkich zarzucanych mu przestępstw. Tacy jak on powinni od dawna wisieć na szubienicy.

— Zło należy wyrwać z korzeniami. Niech sobie tacy jak on raz na zawsze wybiją z głowy niepodległość.

Potem zabrał głos znakomity adwokat, obrońca Orlińskiego. Starał się wykazać, że nie ma mowy o żadnych morderstwach, bowiem chodzi tu o ideową walkę. Trzeba zrozumieć duszę człowieka, który wszędzie widzi tylko poniżenie i ucisk, który walczy o sprawiedliwość.

— Panowie sędziowie, — zakończył swe przemówienie adwokat — nie jest przestępcą ten, kto walczy o wolność swego kraju. Sądzę, że sąd nie pozwoli, by tak młode i ofiarne życie zostało przedwcześnie zakończone...

Po przemówieniu adwokata — oświadczył przewodniczący:

— Głos ma oskarżony dla wygłoszenia swego ostatniego słowa!

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Kim był
zamordowany”

A WIEC DR BRAND BYŁ
JEDYNAK UCZCIWY!

ALE MIE
PILNOWAŁ SIĘ!

ZBADAŁMY GO - O
NIECH PAN SPOJRZY NA
TE ZACISNIĘTA DŁONIE!

KILKA WYRWANYCH
WŁOSÓW!

I TO W DODATKU
KU BLOND!

WEZMIEMY TO DO
NASZEJ „LABORKI”!



JUTRO: „Chemiczne okno”.

Twórca Liskowa ks. Bliziński

obchodzi 35-lecie pracy społecznej

Zbliżający się termin otwarcia w Liskowie wielkiej wystawy „Praca i kultura wsi” każe przypomnieć zasługi wielkiego działacza społecznego, którego imię nierozdzielnie związane jest z ideą Liskowa, jako ogromnego ośrodka spółdzielczego — ks. prałata Wacława Blizińskiego.

Właśnie w r. b. przypada 35-lecie jego niezmordowanej pracy, którą ubogą i ciemną wioskę przekształcił na wzorowy ośrodek pracy.

Ks. Wacław Bliziński urodził się w Warszawie w 1870 roku. Po ukończeniu gimnazjum w Warszawie, a seminarium duchownego we Włocławku do r. 1900 pełnił obowiązki wikariusza katedry we Włocławku i prefekta szkoły rzemieślniczej. W styczniu 1900 roku ks. Bliziński objął parafię Lisków, w dawnym powiecie tureckim, obecnie w pow. kaliskim.

Rozpoczął on swą pracę w warunkach najtrudniejszych wśród głębokiej ciemnoty ubogiej ludności liskowskiej i prześladowań władz rosyjskich.

Wskazywał na potrzebę maszyn. W okresie wojny, gdy do Liskowa przybyło 150 rodzin uciekinierów z Kalisza, spalonego przez Niemców, ks. Bliziński przedziera się z narażeniem życia przez linie niemieckie i rosyjskie wojska, aby zebrać w Warszawie fundusz na pomoc dla nieszczęśliwych uciekinierów, których sam Lisków wyżywić nie mógł.

W r. 1918 wyprzedaje się z resztek osobistego majątku i przy pomocy wiernych parafian i uciekinierów kaliskich buduje piękny gmach gimnazjalny w Liskowie. W tymże roku zostaje mianowany szefem departamentu opieki społecznej w ówczesnym Ministerstwie Pracy. W r. 1918 wybrany został do Sejmu ustawodawczego.

W 1920 r. gdy wobec zbliżającej się nawały bolszewickiej trzeba było ewakuować Białystok, gdzie znajdowało się schronisko dla 800 sierot

Uświadomienie narodowe pogłębia się, rozwija się propaganda za spolszczeniem samorządu gminnego. Gdy z inicjatywy ks. Blizińskiego zapada uchwała wprowadzenia języka polskiego jako urzędowego gminy, rozpętuje to wściekłość władz moskiewskich, serię prześladowań, aresztowań i rewizyj, które paraliżują na pewien czas rozwój instytucji liskowskich.

W r. 1910 ks. Bliziński zakłada w Liskowie „kapiele ludowe”, łaźnie i kąpiele dla ludności wiejskiej, a przy nich wspólną pralnię, zaopatrzoną

W r. 1918 wyprzedaje się z resztek osobistego majątku i przy pomocy wiernych parafian i uciekinierów kaliskich buduje piękny gmach gimnazjalny w Liskowie. W tymże roku zostaje mianowany szefem departamentu opieki społecznej w ówczesnym Ministerstwie Pracy. W r. 1918 wybrany został do Sejmu ustawodawczego.

W 1920 r. gdy wobec zbliżającej się nawały bolszewickiej trzeba było ewakuować Białystok, gdzie znajdowało się schronisko dla 800 sierot

W r. 1910 ks. Bliziński zakłada w Liskowie „kapiele ludowe”, łaźnie i kąpiele dla ludności wiejskiej, a przy nich wspólną pralnię, zaopatrzoną

Sierocińca i Łodzi. W r. 1921 ks. Bliziński zorganizował w Liskowie wystawę p. n. „Wiesi polska” którą zwiedziło ponad 40.000 osób.

Od r. 1926 ks. Bliziński jest prałatem kapituły kaliskiej. W r. 1923 odznaczony został krzyżem komandorskim orderu „Polonia Restituta”, a w r. 1936 Złotym Krzyżem Zasługi. Otrzymał także nagrodę Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie.

Mimo ogromnego rozwoju niezliczonych instytucji liskowskich ks. prałat Bliziński osobiście kieruje całym skomplikowanym aparatem Liskowa.

Tylko 25 milionów dolarów pozostawił „najbogatszy człowiek” świata

NOWY JORK. — Z pewnym zdziwieniem dowiedziano się w Ameryce, że John Rockefeller, uchodzący przez długi czas za najbogatszego człowieka świata, pozostawił tylko 25 milionów dolarów, z czego po dacie spadkowej pochłonie być może trzy piąte.

Dochód ze spadku zapisany

został wyłącznie wnucze zmarłego Margaret Decneras. Wysokość legatu przedstawia sumę, którą Rockefeller dałby swej córce, matce Margaret, gdyby żyła ona w czasie gdy b. król naftowy dzielił swój majątek między członków rodziny.

Dary filantropijne Rockefeller i przekazanie wielu majątków synowi spowodowały to, że zmarły pozostawił względnie tak mało.

Z hiszpańskiego frontu walki

MADRYT. Komunikat urzędowy donosi, iż na froncie Sierra wojska rządowe umacniają zdobyte pozycje, odpierając próby ataków nieprzyjacielskich.

Samoloty rządowe ostrzeliwały skutecznie pałac w La Granja i stanowiska powstańcze na drodze do Segovii. W okolicach Cerro de Cabeza

Grande odparto łatwo przeciwnatarcie nieprzyjaciela.

BILBAO. — Korespondent Havasa podaje, że powstańcy w dalszym ciągu podejmują próby odzyskania Piclemona, gdzie wojska rządowe umieściły swe pozycje.

Obecnie powstańcy cofnęli się od tych pozycji, zajmując stanowiska w Ixerango w okolicach Amorebieta. Lotnictwo powstańcze ostrzeliwało linie rządowe.

Zaprzeczają tu, jakoby w walkach wczorajszych stracono 5 samolotów rządowych.

HUMOR

POTĘGA WIEDZY.

Meyer został przejechany przez auto.

— Czy mąż mój żyje? — zwraca się pani Meyer do lekarza.

— Nie! — pada odpowiedź. Meyer podnosi się na postawieniu:

— Nie, żyję jeszcze!

— Nie sprzeczasz się! — woła pani Meyer — pan doktor wie lepiej od ciebie!

Napad bandycki na miasteczko

TOKIO. — Według informacji otrzymanych z Seulu, banda około 200 osób, uzbrojona w karabiny maszynowe i ręczne granaty, przekroczyła wczoraj granicę biegnącą wzdłuż rzeki Yalu i splądrowała ko-

reańskie miasteczko graniczne Futenpo.

Policja koreańska, wzmocniona przez wojsko, rozproszyła bandytów, którzy zbiegli na terytorium Mandżurii.

Kulisy biura matrymonialnego ujawnione podczas rozprawy sądowej

Młoda panna Julianna Nian dot pracowała w paryskim biurze pośrednictwa małżeństw i prowadziła kartotekę mężczyzn. Zaznaczała na żółtych kartkach nazwiska interesantów, którzy pragnęli za pośrednictwem biura matrymonialnego wstąpić w związki małżeńskie. Nazwiska panów, którzy posiadali ponad 250.000 fr. w majątku, były wpisywane na niebieskich kartkach.

Tych ostatnich jednakże nie było zbyt wiele. Ostatnio zgłosiła się tego rodzaju „złota ryba”. Był to wielki posiadacz ziemski z Normandii, który znajdował się w kwiecie wieku i zaznaczał, że nie pragnie, aby jego małżonka była bogata. Mimo że zgłosił się on do biura matrymonialnego, nazwisko jego nie pojawiło się na niebieskiej kartce. Pannie Julianie przypadł bowiem do gustu jego list pisany do biura matrymonialnego. Postanowiła więc zainteresować się nim osobiście i nawiązała z nim kontakt, nie zawiadamiając o tym swej szefowej.

Ale właścicielka biura matrymonialnego, przypadkowo wykryła korespondencję, jaką prowadziła panna Julianna z bogatym posiadaczem ziemskim. Widząc, że wymyka się jej z rąk dobry interes, ponieważ nie każdego dnia znajdował się bogaty ziemianin, który by chciał się żenić z biedną dziewczyną, wymówiła posadę pannie Julianie, a ponadto oskarżyła ją do sądu o „defraudację”.

Niezwykła ta historia miała

swoiste zakończenie. Ziemianin z Normandii, dowiedziawszy się jaki obrót przyjęła ta cała sprawa, zakomunikował pannie Julianie, że zrywa z nią znajomość, ponieważ nie chce być wmięszany w proces i nie chce być traktowany jak „towar”. Panna Julianna musiała więc na nowo przyjąć pracę w biurze, pisać na maszynie i prowadzić kartotekę. Sąd wziął to pod uwagę i uznał ją niewinną „defraudacji”.

Kongres Błękitnej Armii

W sobotę o godz. 18-ej w sali warszawskiej rady miejskiej odbył się nadzwyczajny walny zjazd delegatów Stowarzyszenia Weteranów h. armii polskiej we Francji przy udziale z górą 600 członków skupionych w 15 ośrodkach.

Jednym punktem porządku dziennego obrad był akt mianowania członkami honorowymi stowarzyszenia oficerów państw koalicyjnych, którzy w czasie wojny armii polskiej we Francji pełnili funkcje dowódców tej armii. Zo-

salo mianowanych 21 generałów francuskich z gen. Gouraud na czele, oraz 41 pułkowników ze wszystkich armii koalicyjnych.

Poza tym tytuły członków honorowych otrzymali następujące miasta, które ofiarowały armii polskiej w czasie jej pobytu we Francji i Włoszech sztandary: Paryż, Verdun, Nancy, Belfort, oraz Mediolan, Turyn, Bergamo, Chirano.

Po uchwaleniu przez aklamację powyższych wniosków — zjazd wyśłał depeszę holdowniczą do Pana Prezydenta R. P.

Wykrycie fabryki fałszywych monet

Na czele „przedsiębiorstwa” stał znany przestępca

Od pewnego czasu ukazywały się w W-wie fałszywe monety dwuzłotowe. Nie pochodziły one z wykrytych ostatnio kilku fabryk fałszywych monet, co dowodziło, że istnieje jakaś inna jeszcze fabryka. Powstała ona jednak musiała niedawno,

bowiem monety przez nią produkowane ukazywały się w obiegu dopiero w ostatnich czasach.

Wywiadowcy policji wszczęli poszukiwania. Poddano obserwacji kilku znanych i karanych już fałszerzy, którzy ostatnio znaleźli się na wolności i dotarli do fabryki. Jak się okazało fabryka mieściła się w dzielnicy Koło za Wolą, w mieszkaniu Jana Domańskiego (Janusza 54). Jest to z zawodu tokarz, który też, jak się wyjaśniło, wykonał osobiście wszystkie potrzebne do fabrykacji narzędzia.

Żona Domańskiego przebywała w więzieniu, skazana na dwa lata za kłopotanie fałszywych monet, co dawało policji pewne podstawy do śledzenia Domańskiego. Odnajdując policja wkroczyła do jego mieszkania i całą fabrykę wykryła. Znalezione narzędzia, surowce i gotowe oraz półgotowe fabrykaty,

Na czele tej imprezy stał znany i karany wielokrotnie, ostatnio trzyletnim więzieniem, Czesław Bejm, który od kilku tygodni znalazł się na wolności. Od tego też czasu datuje się istnienie wymienionej fabryki.

Finansistą i zarazem prowa-

dzącym buchalterię przedsiębiorstwa był Wacław Biernacki (Górczewska 105), u którego też znaleziono wszystkie prowadzone przezeń księgi buchalteryjne.

Całą trójkę fałszerzy osadzono w więzieniu.

150.000 robotników strajkuje w amerykańskim przemyśle metalowym

CHICAGO. Strajk w przemyśle metalowym w stanach Illinois, Indiana i Ohio objął 150.000 pracowników.

Miedzy strajkującymi zaznaczyły się ostatnio gwałtowne tarcia na tle tego, które z organizacji robotniczych mają reprezentować robotników wobec pracodawców. Wytwarza to atmosferę dużego niepokoju.

W pobliżu Chicago poste-

runki strajkujących oteńczyły całkowicie jedną z fabryk stalowych, gdzie pomimo strajku pracuje 2.000 robotników, którym żywność dostarczona jest z poza fabryki.

Dwie inne wielkie wytwórnie stały się całkowicie nieczynne. Miały one wykonać wielkie obstalunki, tak że dyrekcje będą musiały zapłacić bardzo wysokie odszkodowania. Na terenie strajku patrolują setki policjantów.

Rocznica rządu frontu ludowego przeszła we Francji bez demonstracji

PARYŻ. — Pierwsza rocznica powstania rządu frontu ludowego przeszła w całej Francji w sposób niemal niepostrzeżony. Zarówno rząd, jak i stronnictwa popierające go powstrzymały się od urządzania jakichkolwiek masowych demonstracji, czy obchodów.

Z największą dyskrecją zachowała się prasa radykalna. Z innych dzienników prasy prorządowej tylko naczelny organ partii organistycznej

„Populaire” wydał specjalny obszerny numer p. t. „Rok sprawowania władzy”, zawierający szereg artykułów obrazujących osiągnięcia w zakresie reform społecznych.

Rząd ze swej strony zaznaczył tę rocznicę skromnym bankietem, którym premier Blum podejmował swych współpracowników rządowych.

Więcej natomiast uwagi poświęcił rocznicy grupy i prasa opozycyjna.

O STATNIE SPORTOWE WIADOMOSCI

W ramach wspaniałego jubileuszu Cracovii

Mistrz „Admira” przegrywa z „Bocskai” Wynik 2:0 jest wielkim sukcesem dla piłkarzy węgierskich

KRAKÓW. W sobotę, w drugim dniu jubileuszowego turnieju międzynarodowego Cracovii spotkały się dwie drużyny zagraniczne, mistrz Austrii Admira i węgierska drużyna „Bocskai”. Zawody zakończyły się sensacyjnym zwycięstwem Węgrów w stosunku 2:0 (0:0).

Publiczność zebrana w liczbie ok. 4.000 miała możliwość podziwiać wysoki kunszt piłkarski szkoły wiedeńskiej i węgierskiej.

Zwycięstwo drużyny węgierskiej było nieoczekiwane, lecz w pełni zasłużone. Początkowo publiczność z niedowierzaniem patrzyła na przewagę Węgrów, którzy, stosując szybkie dolne podania, zdobywali umiejętnie teren i od pierwszego momentu gry mieli więcej sytuacji podbramkowych.

Z upływem minut coraz więcej sympatii na widowni zdobywają sobie Węgrzy i wśród aplauzu publiczności na pierają na bramkę Austriaków, którzy grają jak gdyby od niechcenia, nie wysilając

się zbyt i demonstrując przy tym wspaniałą grę głową i wszelkie arkana szkoły wiedeńskiej. Atak „Admiry” nie umie jednak przełamać muru obrony węgierskiej, gdzie specjalnie wyróżniał się świetny obrońca Vago. Do przerwy utrzymuje się wynik bezbramkowy.

Po zmianie pól zagrania Węgrów cechuje w dalszym ciągu wielka ambicja. Atak ich strzela dużo, lecz to słupek, to znowu doskonały bramkarz wiedeński Platzer stoi na przeszkodzie w zdobyciu bramki.

ki, broniąc w porywający sposób.

W 25 minucie Platzer dwukrotnie broni bliskie strzały napastników węgierskich, lecz trzeci strzał znalazł się w siatce. Zdobywcą pierwszego gola dla Węgrów był Barecs. Od tej chwili „Admira” zaczyna przykładać się więcej do gry, której tempo wzrasta. Istotnie wiedeńczycy opanowują teren i znacznie przeważają, lecz bez efektu bramkowego.

Na domiar złego bramkarz Platzer zaczyna sobie bagatelizować grę, wychodzi daleko

poza linię pola karnego. Ta nonszalancja kosztowała „Admirę” utratę drugiej bramki, gdy w 45 minucie następuje wypadek Węgrów, zakończony celnym strzałem Teleky'ego.

Niebawem sędzia dr. Lustgarten odgwiżdże koniec meczu, a publiczność rozentuzjuszowana wspaniałym pokazem gry żywo oklaskuje schodzącą z boiska zwycięską drużynę węgierską.

Liga Okręgowa w Warszawie

Sprawa ostatecznego składu ligi okręgowej piłkarskiej w Warszawie będzie załatwiona w przyszłym tygodniu. Według ostatnich projektów zarządu, liga składać się będzie z 12 klubów, a mianowicie: Polonia, Orkan, Pwatt, Fort Bema, Okęcie, Huragan, Warszawianka Ib, CWS i Legia z Warszawy, Znicz z Pruszkowa z podokręgu robotniczego oraz z podokręgu radomskiego Czarni (Radom) i Granat (Skarżysko).

Postanowiono zatem ostatecznie przydzielić przedstawicie-

la podokręgu robotniczego do ligi okręgowej choć kluby robotnicze zrezygnowały z udziału.

O ile zatem Znicz nie będzie chciał grać, wtedy każdy mecz będzie zaliczany jako walkover na korzyść przeciwnika.

Zarząd Polskiego Zw. Piłki Nożnej otrzymał w dniu wczorajszym pismo od rumuńskiego Zw. Piłkarskiego, wyrażające zgodę na rozegranie meczu międzypaństwowego Polska — Rumunia w dniu 4 lipca w Łodzi.

Tarłowski pokonał Wittmana na meczu Legia — Pogoń

KATOWICE. W sobotę rozpoczęły się dwudniowe zawody tenisowe o drużynowe mistrzostwo Polski pomiędzy mistrzem Polski miejscową Pogonią a Legią (Warszawa). Po pierwszym dniu prowadzi Legia 2:1.

Tarłowski zdecydowanie pokonał Wittmana 6:4, 6:1, Wittman tylko w pierwszym secie grał dobrze, w drugim natomiast dało się zauważyć u niego zmęczenie i przegrał dość łatwo.

Bratek przegrał z Tłoczyńskim 3:6, 3:6. Tłoczyński był zdecydowanie lepszy i wygrał zupełnie łatwo.

W grze mieszanej para: Gajdzianka - Tarłowski przegrała do pary Lilpopówna -

Tłoczyński 1:6, 6:8. Para warszawska była więcej zgrana, szczególnie dobrze grał Tłoczyński. U katowiczanki wyraźnie zawiódł Tarłowski.

Notujemy sensacje dnia ze wszystkich dziedzin sportu

CZECHOSŁOWACJA — FRANCJA 2:0.

PRAGA. Po pierwszym dniu meczu tenisowego o puchar Davisa, Francja — Czechosłowacja, rozgrywanym w Pradze, prowadzi Czechosłowacja 2:0.

Roderich Menzel — pokonał latwo Boussusa 6:2, 6:3, 6:4. Hech. zwyciężył Destremean 6:3, 6:3, 6:2.

BELGIA — SZWECJA 1:1. BRUKSELA. Po pierwszym dniu meczu tenisowego Belgia — Szwecja o puchar Davisa stan meczu brzmiał: 1:1.

Dla Szwecji zdobył punkt Schreder, bijąc Nayartha 7:9, 6:2, 6:0, 6:2. Punkt dla Belgii wywalczył Lacroix, bijąc Martensena 6:2, 6:0, 6:2.

JUGOSŁAWIA — PŁD. AFRYKA 2:0.

ZAGRZEB. W Zagrzebiu rozpoczął się mecz tenisowy Jugosławia — Południowa Afryka o puchar Davisa.

Po pierwszym dniu prowadzi Jugosławia 2:0. Pallada pokonał Farquarsona 3:6, 3:6, 6:3, 6:0, 6:3. Pańec zwyciężył Kirby'ego 1:6, 6:0, 6:3, 2:6, 6:4.

MECZU SZCZUPIORNIKA POLSKA — NIEMCY NIE BĘDZIE. Polski Zw. Piłki Ręcznej zdecydował się nie urządzać w roku bieżą-

cym zawodów międzypaństwowych w szczupiorniaku Polska — Niemcy natomiast w związku z przygotowaniem do mistrzostw świata w roku przyszłym we Wiedniu, projektowane jest prowadzenie jednej z okręgowych reprezentacji niemieckich na kilka meczów do Polski z reprezentacjami miast.

W dniach od 5—17 lipca zarząd PZPR organizuje w Poznaniu obóz treningowo-instruktorski w szczupiorniaku, na który zaproszono jednego ze znanych trenerów niemieckich. Na obóz tym zarezerwowano 10 miejsc dla nauczycieli W. F. w szkołach.

ŁÓDZKIE HAZENISTKI ZAPROSZONE DO JUGOSŁAWII.

Polski Związek Piłki Ręcznej otrzymał swego czasu dla łódzkiej reprezentacji hazeny zaproszenie na udział w turnieju organizowanym przez klub HASK w Zagrzebiu w dniach od 14—25 czerwca. Ostatnio zarząd PZPR wyraził już zgodę na wyjazd łódzianek, obecnie chodzi tylko o załatwienie praw finansowych.

ADMIRA NIE PRZYJEDZIE DO WARSZAWY.

Zarząd Warsz. OZPN projektował sprowadzenie mistrza Austrii Admiry na wtorek do Warszawy na mecz z repr. Warszawy. Wiedeńscy odpowiedzieli w piątek, że nie będą mogli przyjechać, wobec czego zawody musiano odwołać.

Najbliższym meczem reprezentacji piłkarskiej Warszawy będą zawody o puchar Polski z Białymstokiem 20 bm. Skład drużyny ustalony będzie 14 bm.

WARSZAWIANKA 1927 — WARSZAWIANKA 1937.

W dniu 20 bm. rozegrany zostanie na boisku Warszawianki ciekawy mecz piłkarski pomiędzy obecną drużyną ligową Warszawianki a drużyną Old-boyów, która wystąpi pod nazwą „Warszawianka 1927”.

ZWYCIĘSTWO FRANCUSKICH PIŁKARZY W TOMASZOWIE.

W piątek rozegrany został w Tomaszowie Mazowieckim mecz piłkarski pomiędzy drużyną F. C. Bordeaux a RKS Lechia. Zwyciężyli Francuzi 5:2 (0:2).

Gra na ogół ciekawa, Lechia była drużyną niemal równorzędną, a w pierwszej połowie gry nawet lepszą.

Po przerwie piłkarze tomaszowscy nie wytrzymali tempa gry, narzuconego przez gości.

W 25 min pierwszej połowy gry w zamieszaniu podbramkowym Francuzi wbijają sobie samobójczą bramkę. W 3 min. później Godaj

uzyskuje drugi punkt dla Polaków. Po przerwie goście przechodzą do ataku i w odstępach kilkunastowych wbijają Lechii pięć bramek. Widzów około 1000.

INDYWIDUALNE SZERMIERCZE MISTRZ. POLSKI PRZEŁOŻONE NA JESIEŃ.

W związku z wyjazdem do Paryża grupy czołowych polskich szermierzy (Dobrowolski, Segda, Szempliński, Suski) na wojskowe między narodowe zawody szermiercze 20 do 25 bm., indywidualne mistrzostwa klasy A zostały przeniesione z 27—28 bm. na 27—28 listopada.

Mistrzostwa drużynowe odbędą się bez zmiany w dniu 29 bm.

MIEDZYNARODOWY TURNIEJ PIŁKARSKI W PARYŻU.

W drugiej rundzie międzynarodowego turnieju piłkarskiego, rozgrywanego w ramach wystawy światowej w Paryżu, odbył się wczwartek mecz:

FC Bolonia — Slavia (Praga) 2:0 (0:0).

Nagrode Egeberga, najcenniejsze wyróżnienie w sporcie norweskim, przyznano za rok 1936 18 letniej mistrzyni świata i rekordziste świata w jeździe szybkiej na lodzie, Laili Schou - Nilsen.

Nagroda Egeberga przyznawana jest jedynie tym sportowcom, którzy w kilku gałęziach sportu uzyskują wyniki lepsze od przeciętnych. Jak wiadomo, poza łyżwiarstwem, Nilsen odnosiła szereg sukcesów międzynarodowych w narciarstwie, tenisie i lekkoatletyce. Przypominamy, że w zjazdowym biegu olimpijskim 1936 r. w Garmisch - Partenkirchen zawodniczka duńska wywalczyła pierwsze miejsce.

Z konkursów hip-picznych w stolicy

NIEMIEC TIMME ZWYCIĘŻA W KONKURSIE ARMII ZAGRANICZNEJ.

W dalszym ciągu międzynarodowych zawodów hipicznych w Łazienkach, odbył się konkurs armii zagranicznych im. ministra spraw zagranicznych o nagrody ofiarowane przez ministra Józefa Becka i senatora Iadeusza Karszo-Siedlewickiego.

Zwycięstwo odniósł p. Timme Niemcy na koniu Nordland.

higijena
zapewni
w szorcie i turystyce
mydło
Meteor
Adamczewski

Brawo p. Jadziu! Polka zwycięża w Londynie

Znakomita tenisistka polska, Jadwiga Jędrzejowska, zdobyła w sobotę mistrzostwo słynnego angielskiego klubu tenisowego St. Georges Hill w Weybridge pod Londynem.

Jędrzejowska pokonała w finale świetną rakieta amerykańską Marble. Pierwszego seta wygrała Amerykanka, bijąc Jędrzejowską 6:3, drugiego seta wygrała Jędrzejowska 6:4,

Rozstrzygającego ostatniego seta wygrała również Jędrzejowska względnie łatwo, wykazując zarówno piękny styl, jak i wyraźną przewagę nad swą przeciwniczką, osiągając wynik 6:3.

Zwycięstwo to jest bardzo doniosłe, rokuje bowiem Jędrzejowskiej dobre szanse w rozgrywkach światowych w Wimbledonie, rozpoczynających się za dwa tygodnie.

Szermiercze mistrzostwa Polski zgromadzą na starcie najlepsze zawodniczki

Szermiercze mistrzostwa Polski dla pań rozegrane zostaną w dniach 13—14 czerwca na sali PUWF przy ul. Myśliwieckiej. Program zawodów przedstawia się następująco: 13 bm. godz. 10 półfinały drużynowe, godz. 12 początek finałów, godz. 16 zakończenie finałów, godz. 18 początek eliminacji indywidualnych, 14 bm. godz. 17 dalszy ciąg elim. indywidualnych, godz. 19 finał, godz. 21 rozdanie nagród i dyplomów.

Mistrzostwa indywidualne rozgrywane będą o puchar wędrowny, zdobyty w roku ubiegłym przez zawodniczkę

śląską Stanoszkównę.

Mistrzostwa drużynowe odbędą się po raz pierwszy o puchar prezesa K.S. Warszawianka pułk. Leopolda Gebła.

W zawodach drużynowych bierze udział 6 zespołów, a mianowicie dwie śląskie, 2 łódzkie i dwie warszawskie (drużyna lwowska wycofała się), zaś w zawodach indywidualnych startuje 20 zawodniczek. Obsada tegorocznych mistrzostw jest zatem rekordowa. Obowiązek urzędowania trzech eliminacji w każdym okręgu zatem, że od ilości zawodniczek zależy ilość drużyn na mistrzostwach Polski. zm-

siła kluby i okręgi do zwrócenia baczniejszej uwagi na szermierkę kobiecą.

Składy drużyn przedstawiać się będą następująco:

Warszawa I: Laskowska, Duch-Markowska, Serini. Warszawa II: Hercokowa, Ornochówna, Szrejderowa (rez. Goryńska).

Śląsk I: Stanoszkówna, Gannozówna, Żytkówna.

Śląsk II: Bulendzianka, Herzożanka, Wieczorkówna (rez. Dobrka).

Łódź I: Rajchmanowa, Matczakówna, Świerszczewska.

Łódź II: Koralczykówna, J. Matczakówna, Raimoldówna.

